

PAWEŁ PRÓCHNIAK

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie
<https://orcid.org/0000-0002-2003-7236>

Proletariusze mitologii (na marginesie *Króla mrówek*)

The Proletarians of Mythology (on the Margin of *Król mrówek*)

Abstract

The myth is a way of penetrating existence, a tool, and a form of cognition. It is also a form of intuition which responds to the feeling that human reality – also in its everyday, most prevalent dimension – is immersed in an order that may be called “the realness of the gods” (not necessarily comprehended in a paradigm of religious imagination). In a thus outlined perspective the author places, first and foremost, *Król mrówek* by Zbigniew Herbert, demonstrating selected motifs of this “private mythology” of the puppet and accentuating in particular the existential and metaphysical contour. At the same time he proposes a thesis claiming that in prose constituting this volume one hears tenderness towards that which in man is tainted with unhappiness, “impaired and vulnerable”, marked with a flaw; at the same time, in that very same prose the feeling that man remains a “toy of the gods” and that human existence is governed by “bitter humour growing into fate”, asserts itself.

Keywords: myth; imagination; Zbigniew Herbert; *Król mrówek*

Abstrakt

Mit jest sposobem wnikania w istnienie, jest narzędziem i formą poznania. Jest też formą intuicji, która wychodzi naprzeciw poczuciu, że ludzka rzeczywistość – również w jej codziennym, najbardziej powszednim wymiarze – zanurzona jest w porządku, który nazwać można „realnością bogów” (rozumianą niekoniecznie w paradygmacie religijnej wyobraźni). W tak nakreślonej perspektywie autor umieszcza *Króla mrówek* Zbigniewa Herberta, pokazując wybrane wątki tej „prywatnej mitologii” poety i akcentując zwłaszcza ich egzystencjalny oraz metafizyczny kontur. Stawia jednocześnie tezę, że w prozach tworzących tom słychać czułość wobec tego, co w człowieku dotknięte przez nieszczęście, „zwichnięte i bezbronne”, naznaczone skazą, a jednocześnie w tych samych prozach dochodzi do głosu poczucie, że człowiek pozostaje „zabawką bogów”, że ludzką egzystencją rządzi „gorzki komizm wrastający w los”.

Słowa kluczowe: mit; wyobraźnia; Zbigniew Herbert; *Król mrówek*

O autorze

Paweł Próchniak – literaturoznawca, antropolog literatury, krytyk literacki. Badacz poezji oraz zagadnień pamięci kulturowej i wyobraźni symbolicznej. Laureat Nagrody im. Kazimierza Wyki. Członek prezydium Polskiego PEN Clubu i przewodniczący Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Zasiada w Radzie Fundacji im. Zbigniewa Herberta. Redaktor kwartalnika „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” (Instytut Sztuki PAN). Redaktor serii wydawniczych „Rozprawy Literackie” (IBL PAN) i „Granice wyobraźni” (Wydawnictwo Pasaże). Przewodniczący Rady Dyscypliny Literaturoznawstwo Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Członek zarządu Sekcji Autorów Dzieł Naukowych Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Juror Nagrody Literackiej Nike (również przewodniczący jury) oraz Nagrody Poetyckiej Silesius. Wieloletni współpracownik Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, gdzie m.in. kieruje Pracownią Antropologii Słowa. Pomysłodawca i współorganizator licznych konferencji i seminariów naukowych, a także Miasta Poezji w Lublinie i Warszawy Wierszy oraz kierunku studiów: teksty kultury i animacja sieci (KUL). Współorganizator SchulzFestu i Drugiej Jesieni w Drohobyczu. Pomysłodawca i inicjator międzynarodowej akcji społecznej „Podaruj wiersz”. Pomysłodawca i redaktor naczelny witryny stronypoezji.pl. Autor dziesięciu książek poświęconych literaturze i jej kontekstom. Ostatnio opublikował *W prześwicie. Szkice z Bramy*. Więcej informacji: teatmn.pl/prochniak.

Stan rzeczy – ulotne przedziwo.

(*Arachne*)

...każde dzieło sztuki musi mieć własne światło i być
stromie jak lustro.

(*Endymion*)

1

Mit jest sposobem wnikania w istnienie, jest narzędziem i formą poznania. Jest też formą intuicji, która wychodzi naprzeciw poczuciu, że ludzka rzeczywistość – również w jej codziennym, najbardziej powszednim wymiarze – zanurzona jest w porządku nadprzyrodzonym. Tak rozumiany mit staje się głosem przeczucia, że rzeczy widzialne i niewidzialne przenikają się nawzajem, że wzajemnie używiają sobie istnienia.

2

Nie wiemy, czym jest ten rejestr rzeczy niewidzialnych, rejestr innej strony istnienia. Chętnie oddajemy go we władanie boskiej instancji, oswajamy metaforami brzegu, domu, raj, ale czujemy jednocześnie, że wieje stamtąd grozą, że w tym powiewie daje o sobie znać coś, co nie jest na ludzką miarę. Krok dalej zjawia się rozpoznanie, że zewsząd otacza nas „noc sensu”, że w tej ciemności obcujemy z czymś niepochwytym i niewyraźnym.

3

Może właśnie dlatego potrzebny jest nam filtr kultury i fundujących ją religijnych wyobrażeń, filtr wyobraźni religijnej, która pełni taką samą – redukcyjną – rolę, jaką spełnia ludzki układ nerwowo-enzymatyczny, oddzielający nas – nasze doświadczenie i naszą świadomość – od otchłani bytu, od nieskończoności, która otwiera się we wszystkim, co jest. Jednocześnie ten redukcyjny filtr ma naturę membrany: przepuszcza przez siebie ciemny fluid innej strony istnienia i wzmacnia brzmienie jej żywego pulsu. Tak pracuje mit.

4

Mit jest metaforą, która łowi – w sieć opowieści, w siatkę obrazów i symboli – prawdę świata i wpisane w ten świat ludzkiej kondycji. Stara się wydobyć na jaw pełnię tej prawdy, dlatego jest też próbą zajrzenia pod podszewkę rzeczy, wejrzenia w głąb rzeczywistości. W ten sposób mit wkraczający w labirynt istnienia staje się formą metafizyki – formą myślenia metafizycznego, którego podstawowym narzędziem jest nie intelektualna spekulacja, ale ruch poznającej wyobraźni. Jednocześnie ten sam mit jest formą uczestnictwa w rzeczywistości duchowej. Usiłuje uchwycić i uobecnić duchowy wymiar świata. Próbuje wniknąć w coś, co naszej wyobraźni jawi się jako „realność bogów”¹. To ofiarowane przez mit spotkanie z „inną realnością” jest spotkaniem z czymś nieludzkim i nieprzeniknionym, ale radykalnie rzeczywistym i potężnym – jak niedająca się ujarzmić fala, która zagarnia nas i nasze ist-

PAWEŁ PRÓCHNIAK

Proletariusze mitologii (na marginesie *Króla mrówek*)

nienie. I właśnie wycucie tej „innej realności” – wycucie i doznanie „realności bogów” – odzywa się w ludzkim świecie jako „potrzeba mitu”, zyskuje uchwytne kształty w mitologiach.

5

Są mitologie, w których ważna jest każda litera, każde słowo, bieg zdania. Mitologia Greków istnieje inaczej. Tworzą ją pęki fabuł, sploty opowieści, które do ludzkich uszu docierają w wielu odmianach, w różnych – niekiedy wykluczających się – wersjach i wariantach. W tej płątaninie – poprzez nią – dochodzi do głosu ważna dla Greków intuicja, że istnienie jest labilne i pełne wewnętrznych fluktuacji, że raz po raz biegnie przez nie płynny ślad, że wyblyskuje w nim niekiedy coś porywającego, co wzmacnia intensywność i sens, że przez to rozłopotane istnienie wieje wiatr, który chwilami czujemy we włosach i wtedy rodzi się w nas poczucie, że ogarnia nas i niesie coś większego niż my sami, że porywa nas nurt „innej realności”². Tak odsłania się prawda olśnienia i doznania grozy, prawda rzeczowej namacalności i płynnego śladu. Prawda paradoksalna – rozwibrowana, otwarta, bez fundamentów i bez dna. Splot wariantów mitycznych opowieści przypomina bowiem również o fundującym wszystko żywiole potencjalności, który w jakiś tajemniczy sposób postaciuje się w wielu formach jednocześnie i zarazem rozsada strukturę rzeczywistości, nie mieści się w tym, co konkretne, zamknięte, spełnione.

6

Wszystko to na różne sposoby odzywa się w *Królu mrówek* Zbigniewa Herberta – w jego „prywatnej mitologii”, w której okrucy greckich mitów świecą dziwnym, dymnym światłem i używają sobie nawzajem znaczeń, głębi, sensu. W swojej obecnej postaci – zrekonstruowanej przez Ryszarda Krynickiego – *Król mrówek* jest splotem wariantów, a tworzące go ogniwa układają się w zmienne konstelacje. Dzieje się tak dlatego, że jest to dzieło nieukończone, w dużej mierze pozostawione w notatkach, zatrzymane na progu realizacji, dramatycznie otwarte³. Taki stan rzeczy sprawia, że jest to też utwór hybrydyczny



i wielokształtny – niczym mitologiczny stwór. Słychać w nim różne tonacje – od podniosłej po groteskową, od komicznej po ściszone serio, od gniewnej, gorzkiej ironii po czułość. Jest w tym tekście coś z intymności notatek, coś z poruszającej niepewności skreśleń i poprawek. I jest w nim również wyraziście poprowadzony kontur spraw powszechnych i powszednich, dotykających każdego z nas.

7

Herberta interesują proletariusze mitologii – nieefektowni, zapiekli w uporze, samotni. Interesują go potwory, monstra, dezterterzy losu, herosi *à rebours* – niosący spustoszenie, okrutni i niewinni jak katastrofy, a przez to tak bardzo podobni do bogów i do mieszkańców piekieł. Ich prawda mieści się w zaciśniętej pięści. Jej językiem jest milcząca mowa zaciętych ust. Dlatego poeta nicuje materię mitów, wywleka na wierzch podszewkę, wypruwa z niej nić rewersową – wypruwa i pokazuje ukrytą fastrygę, ścieg ciemności, rodzaj negatywu, wie bowiem, że właśnie w nocnej, podbitej czernią optyce negatywu odsłania się „prawda / to znaczy – groza”⁴.

8

Król mrówek jest przede wszystkim mitologią słabych i złamanych. Opowiada o tych, którzy nie sprościli wysokim tonom, nie podoleli własnemu istnieniu. Mówi o życiu w stracie, w ćmiącym bólu, wobec cierpienia wypłukującego wszelkie fundamenty. Dotyka miejsc porzuconych i wstydlivych – miejsc, wobec których stajemy bezradni, zamykamy na nie oczy lub podbarwiamy je, podbijamy ich ton, by przez to uczynić znośnym coś, czemu tak trudno podoleć. Herbert nie godzi się na ten rodzaj anestezji. Dlatego ukonkretnia sytuacje znane z mitów, bierze w nawias ich umowność. Konfrontuje „wymiar uniwersalny” z realiami ludzkiego do-

świadczenia. I z męską czułością nazywa po imieniu poniżenie, rozpacz, ból, skazę krzywdy, którą jesteśmy naznaczeni, stygmat poniżenia i klęski, znamię wygnania.

9

Swoją „prywatną mitologią” autor *Napisu* zawiązuje „przymierze z pokonanymi” – przymierze, którego źródłem jest „uczucie czułości i braterstwa”. W notatkach do *Atlasa* – w zarysie *Noty autobiograficznej* – pisał o sobie: „gromadził skamieliny, odciski pazurów / – nienawidził rasy zwycięzców [...] – kochał potwora i skrzywdzonego / kochał skrzywdzonego”. W tym wyznaniu słychać współodczuwanie z istnieniem pokiereszowanym, intymną solidarność z tymi, których dotknęło nieszczęście⁵. I jest to również mocne opowiadanie się po stronie jednostkowego życia, które „mieści się dokładnie w granicach każdego ciała – ludzi, owadów, drzew”.

10

Potwory i skrzywdzeni – to głównie oni są proletariuszami mitologii, o których pisze Herbert. Wiodą życie „zwykłe, tuzinkowe”. Dotyczą ich „sprawy głębokie, to znaczy powszechne”. Twardo stoją na ziemi, na swoich barkach dźwigają cały ciężar istnienia. Jeśli bywają herosami, to ich wielkość jest toporna, wstydliva, wtopiona w tło, zaprawiona nudą. Jeśli w ich naturze leży „wspaniale zmieszanie tego co wielkie i małe, patetyczne i odpychające, boskie i arcyłudzkie”, to dlatego, że w istocie są „dziwaczną hybrydą, niezgrabnym oksymoronem, kimś noszącym w sobie nieuleczalną skazę” – jak Atlas i Antajos, jak Endymion.

11

Tak pomyślany bohater jest „inwalidą mitologii”, „banitą wyobraźni, wyrzutkiem bogów i ludzi”. Jego los to „jałowa beznadziejność” – życie odarte z glorii, śmierć „bez śladu szlachetnej prostoty i cichej wielkości”. Ktoś taki – okaleczony, złamany – pozostaje bezbronny. Jedynym jego orężem jest „złorzeczenie, bunt bezsilnych – beznadziejny, ale właśnie dlatego zasługujący na podziw i szacunek”. Herbert ceni hardą rozpacz, wie, czym jest bezsilna duma poniżonych, ale wie też, że ktoś, kto „wspaniale wymyślał bogom”, w końcu milknie i popada w stupor tępego czekania na coś, co nigdy nie nadejdzie. To zapiekłe milczenie bezsilnych również jest formą buntu. Trwanie w takim buncie ma w sobie coś z piekła. I jest to piekło wierne jak pies, oswojone, łaszące się, wywiedzione na powierzchnię życia, skowyczące żałością, kiedy na powrót spycha się je w czeluść. W ten sposób – w krzyku złorzeczenia, w zaciętym milczeniu – daje o sobie znać buzujący w nas nieludzki żywiol. Nieludzki i zakorzeniony gdzieś głęboko, u samych źródeł istnienia. To o nim pisze poeta:

Pozdrawiam was, Giganci, że nigdy nie przyjęliście maski ludzkiej a wasze imiona wypowiadają poprawnie tylko kozły górskie, orły i delikatny głos nawały wód, szept kamiennej lawiny.

12

Świat proletariuszy mitologii to świat utracony – miejsce wygnania, rewers życia, podszywka istnienia. Nie sposób się w nim odnaleźć – „jakby się miało inny, dawno wydany i wyczerpany, stary słownik, inny, stary atlas, inną księgę świata”. Zarazem jednak jest to świat intensywnie prawdziwy, przejmujący w swojej surowej nagości, niczym nieosłonięty i przez to – na wskroś ludzki. Może właśnie dlatego niebo nad tym światem dźwiga Atlas – nierozgarnięty osilek, heros „zaliczony do gatunku minores”⁶. To dzięki niemu otwarta przepaść nieba – głucha, bezdena otchłań – nie wali się nam na głowy. To on – „katatonik mitologii”, trwający uparcie przy „tak trzeba” – dźwiga na swoich barkach „realność bogów”. On i jego „zastygłe, milczące cierpienie”. Herbert pisze o Atlasie:

Jego pustynna samotność. Ani dzień, ani noc nie przynoszą mu ulgi. Jak wszyscy, którzy długo wykonują swój nieefektywny obowiązek, trzymany jest poza granicami naszego współczucia i zrozumienia. Jedynym towarzyszem Atlasa jest jego ciężar.

I dopowiada:

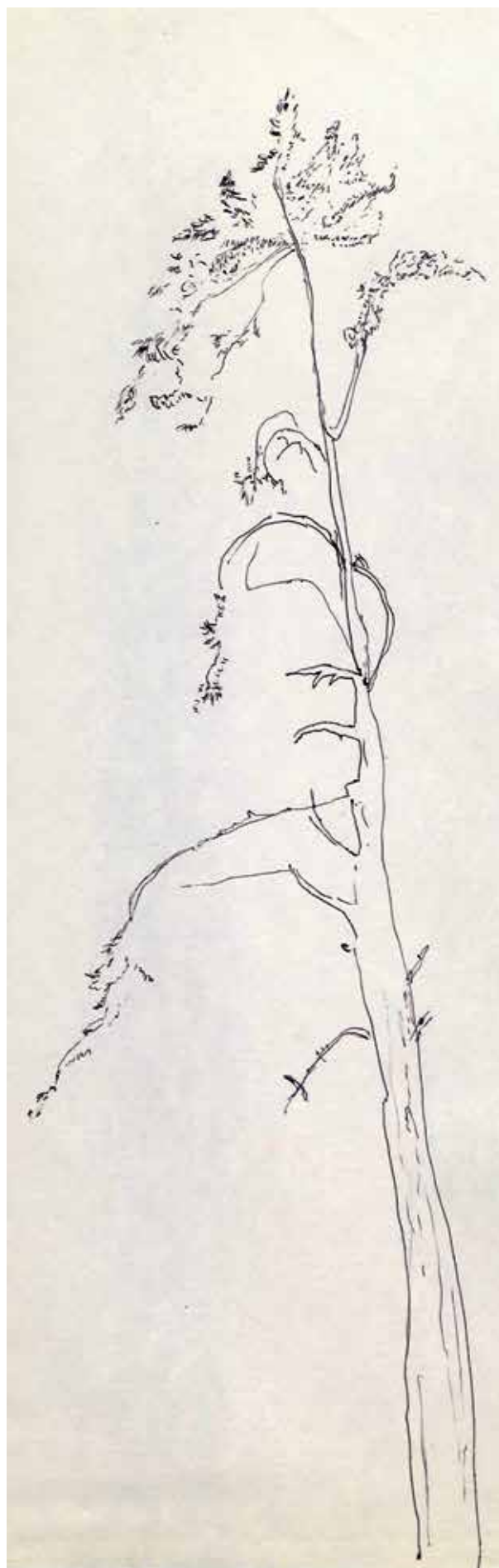
Atlas reprezentuje znaczną część ludzkości. Przy odrobinie naszej dobrej woli, a także wyobraźni, mógłby zostać patronem nieuleczalnie chorych, patronem skazanych na dożywotnie więzienie, głodnych od urodzenia do śmierci, poniżanych, wszystkich wyzuty z praw, których jedyną cnotą jest niemy, bezbronny, nieruchomy – do czasu – gniew.

13

Światem proletariuszy mitologii – naszym światem – rządzi „fatum banalności”, spychające wszystko „nisko, bardzo nisko, w sferę anegdoty”. Teksturę tego świata – jego osnowę i wątek – stanowi jednak „pejzaż w bazalcie, dostojny jak spalony las, nieporuszony jak oko wulkanu, wewnątrz gęstej materii, spalony do nicości błękit nocy”. To tam – w otchłani pod naszymi stopami – ma swoje źródło żywy nurt istnienia „mieniący się ciemnymi kolorami nicości”. I stamtąd – ze źródeł istnienia, z jego głębi – czerpie swoją siłę Antajos, najbardziej może poruszająca postać *Króla mrówek*.

14

Antajos – jak każdy z nas – jest „tworem naziemnym, wyzbytym korzeni, napiętnowanym strachem przed osaczającymi go ze wszystkich stron otchłaniami powietrza”. Ten naziemny twór odradza się codziennie po nocy przespanej w łonie ziemi – w norze, która jest grobem i kolebką. Herbert przypomina, że sens mitu Antajosa to przywiązanie do ziemi, trwanie przy niej. I jeśli potrafimy „kochać ubogi kawałek ziemi, mały jak cień osła, jak cień topoli”, jeśli nasza miłość przygarnia „rozbity dom, zrujnowane miasto nad wyschlą rzeką”, to uczy nas tego właśnie Antajos – patron wygnańców i banitów, mieszkańców



„królestwa bez kresu i miasta popiołów”⁷. Tak o tym pisze Herbert:

W cieniu rozłożystych ramion Antajosa znajdują miłościwe schronienie wszyscy owi dziwacznicy uchodzący, którzy w bezlitosnych oczach tubylców przybierają postacie niepojętych odmieńców, a nawet potworów. Uratowali tylko dwa znikome skarby – własną mowę i imiona brzmiące w obcych uszach jak błazeńskie dzwoneczki. Wydarto im ziemię, zabrano wodę, w której oglądali twarze swojego boga i najeźdźcy. Umierają teraz bezgłośnie w rozrzedzonym powietrzu cudzej wolności.

15

Proletariusze mitologii są igraszką w rękach bogów – wciąż na nowo odgrywają starą farsę spod znaku *homo pila deorum*. Dlatego w „prywatnej mitologii” Herberta tak istotne są momenty komizmu i powiązane z nim dywertymentu śmiechu. Śmiech w micie – jak w życiu – oswaja grozę, bywa sposobem „wyrażenia niezgody na świat”. Tak śmieje się Prometeusz. Śmiech mitu – i życia – może też być „intelektualnie błahy, ekspresyjnie mdły, po prostu – głupawy”. W taki sposób uśmiecha się piękny i bezużyteczny Endymion, porzucony przez Selene na „zielonym usypisku góry Latmos” – niczym „lalka, która wypadła z łóżka”. Pomiędzy tymi biegunami rozrasta się sieć ironicznych pęknięć i uskoków, żyłkowanie gorzkiego komizmu wrastającego w los. To za sprawą tego żyłkowania „w duszną od krwi i przemocy atmosferę” raz po raz wkłada się śmiech, który uchyla finałność znaczeń – wprowadza rozbrat, ujawnia szczelinę nietożsamości, odsłania fundamentalną nieoczywistość wszystkiego. Ten śmiech ma w sobie wycucie konkretności i zmysł realności. Jest sprzymierzeńcem myśli uparcie sceptycznej, metodycznie wątpliwej, nicującej rzeczywistości. Potrafi z komizmu losu wyluskać prawdę. Umie jej dotknąć. Umie ugodzić do żywego. I osłonić.

16

Komizm *Króla mrówek* bywa zimny, niemal okrutny – jakby zaprawiony był octem. Jest tak może dlatego, że w świecie proletariuszy mitologii słychać przede wszystkim śmiech ponizonych, śmiech przez zaciśnięte usta, śmiech-złorzeczenie. Taki śmiech jest grymasem bólu. Tak śmieje się ktoś samotny, opuszczony, zapomniany. I jest to również bezgłośnie, powierzony zapisanym słowom śmiech Herberta – uśmiech Sfinksa.

17

W „prywatnej mitologii” poety obecne są wyraźne, niemal zmysłowo wyczuwalne ślady jego rzeczywistej obecności – czytelnie odcisniętej w materii słów, poświadczona sygnaturą stylu. Ryszard Krynicki powie wręcz, że *Król mrówek* jest „najbardziej osobistym może dziełem Autora, który tak bardzo unikał jakiegokolwiek ostentacji”. Te ślady obecności podszyte są jednak rewersowym pa-

smem ironicznego dystansu Herberta wobec siebie samego – dystansu ufundowanego na doznaniu nietożsamości, na poczuciu, że „ja to ktoś inny”. W tym napięciu – między obecnością i nietożsamością – odzywa się dramatyzm myśli wewnętrznie rozdartej, niezabliźnionej, myśli ze zwichniętym biodrem. Jakby istnienie uchwycone w słowie odsłaniało swoje wewnętrzne skłócenie. Jakby „fermentacja obrazów” – dokonująca się w głębi mitu i pod piórem poety – spajała głębokim, nierozzerwalnym rymem „to, co da się uczciwie powiedzieć o bogu, rzeczach, naturze człowieka”, i „to, co powinno zostać dzikie, sprzeczne, niepojęte”. Może również na tym polega prawda *Króla mrówek*. Prawda, która jest troską o to, co w nas zwichnięte i bezbronne. Prawda „samoistnej, nagiej, milczącej tajemnicy”.

Przypisy

- 1 Nawiązuję do ważnej dla mnie książki Wiesława Juszcza *Pani na żurawiach*, cz. 1, *Realność bogów*, Aureus, Kraków 2002.
- 2 Podążam tu za rozpoznaniem i metaforami Roberta Calassa, które pojawiają się między innymi w jego olśniewających *Zaślubinach Kadmosa z Harmonią* (wprowadzenie Josif Brodski, przeł. Stanisław Kasprzysiak, Czuły Barbarzyńca, Kraków 1995).
- 3 Krynicki pisze o *Królu mrówek*, że jest to „książka, nad którą Zbigniew Herbert pracował chyba najdłużej – prawie dwadzieścia lat – i nie zdążył jej ukończyć”; w archiwum poety „nie ma jednego, ostatecznego maszynopisu [...] przygotowanego do druku”, a zachowane dossier „jest ogromne – prawdziwy labirynt, w którym łatwo się zagubić” również dlatego, że „odcyfrowanie pisanych drobnym pismem rękopisów Zbigniewa Herberta – prawdziwych arcydzieł sztuki pisania – [...] nie zawsze [jest] możliwe”. Prace nad spisaniem swojej „prywatnej mitologii”, która pierwotnie miała nosić tytuł *Atlas*, Herbert podjął prawdopodobnie „pod koniec lat 70., może w 1979, może w 1980 roku, kiedy [...] mieszkał w Berlinie”, ale – jak przypominają Bogdana i John Carpenterowie we wstępie do amerykańskiego wydania *Króla mrówek*, które ukazało się w roku 1999 i zawierało 11 utworów – „źródeł tej książki należy szukać w prozie poetyckiej Zbigniewa Herberta z lat 50., nazywanej przez niego przewrotnie bajkami”. Tutaj i dalej cytaty z *Króla mrówek* (i z noty wydawcy) przytaczam za edycją: Zbigniew Herbert, *Kanon. Tryptyk*, wybór i opieka merytoryczna Paweł Próchniak, t. 2: *Król mrówek. Prywatna mitologia*, zrekonstruować próbował, przypisami i posłowiem opatrzył Ryszard Krynicki, a5, Kraków 2024. Niżej wszystkie cytaty pochodzą z *Króla mrówek*, skąd wzięłem również motto otwierające szkic. Kilka przytoczeń z wierszy Herberta lokalizuję w osobnych przypisach.
- 4 Wyimek z wiersza *Widokówka od Adama Zagajewskiego*. Tutaj i dalej cytaty z wierszy Herberta przywołuję za wydaniem: Zbigniew Herbert, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie Ryszard Krynicki, a5, Kraków 2008.
- 5 Przed laty sygnalizował to – jako jeden z pierwszych – Stefan Sawicki, w szkicu zatytułowanym *Od strony słabszych*, „Roczniki Humanistyczne” 1999, t. XLVII, z. 1, s. 5–8.
- 6 Wyrażenie z wiersza *Pan Cogito i wyobraźnia*.
- 7 Sformułowanie z wiersza *Przesłanie Pana Cogito*.